

# RPS/WHR, Nadmiar

RPS, o  
Nadmiar szkodzi  
White House

Z nadmiaru ma niestrawność, a się nie podzieli frajer  
To nie bajer z Bel-Air, ludziom zbyt dużo się wydaje  
Że wydaje ten co ma, więc powinien im coś oddać  
Tylko, dlatego, że sam doszedł do tego pieniążka  
I tak co drugi osądza, moc pieniądza ryje beret  
A, gdy wystąpić przed szeregiem, jesteś zwykłym zerem  
Bo demonizuję kasę, ten co kasy nie posiada  
Krzyżując: zdrada i komercja - taka zasada  
Tylko ja z gry nie wypadam, bowiem kasa mnie zmieniła  
I to ja zdecydowałem w jakim stopniu, czujesz klimat?  
Wypij klina, poprzeklinaj, lecz kolejnego kaca  
Zawiść się opłaca tylko ludziom bez zasad  
Sam pozbawił się skrupułów, brak perspektyw na przyszłość  
Gdybym zamienił się z tobą i tak, by ci nie wyszło  
Przewartościowali wszystko, kreśląc biznes plany  
Chociaż nie potrafią nic zrobić bez toczenia piany

I tak w kółko nawijają: się powodzi, nadmiar szkodzi  
Zazdrość rozpierdala, sami toną jak w powodzi  
Pomyślałem: otwórz oczy, przyjrzyj się im z bliska  
Odbij od nich, olej, najważniejszy dystans  
Dziś pozamykają mordy, taplając się w bagnie  
Dopadła ich frustracja, nie realizują pragnień  
Źle życzą zwycięzcom, mentalnie są już na dnie  
Chcą pociągnąć Cię w dół, liczą na to, że upadniesz

Kiedyś rap dawał nadzieję, od dawna daje też chleb  
A frustrat, pseudo ziomek, pluje się, cieć  
Też by chciałby mieć choć rapować nie potrafi  
Nie ma nawet kategorii, w której mógłby się sprawdzić  
Byle wjechać się na afisz, na moich plecach, a jakże  
I dlatego dziś się drażnię z typem ludzi, którym zawsze coś się wydaje,  
Przerost ego nad talentem  
Chciałbyś życiowym ekspertem, życie karci niezmiennie  
Powiem tak wiecznie nie będę rozwodził nad twym losem  
Jak ty komu tak on tobie w myśl zasady bardzo proszę  
Dorzucę swoje trzy grosze od siebie, zalicz glebę  
Skoro za plecami ciśniesz to chuj z ciebie pojebie  
Bo rozsiewasz propagandę niczym pierdolony Goebbels  
Zawistny człowieku, o mnie nic kurwa nie wiesz  
Zawsze miałeś mnie za glistę i spojrzenie mam mgliste  
Jeszcze trzeba być lubianym, wiesz, to specyficzny biznes

I tak w kółko nawijają: się powodzi, nadmiar szkodzi  
Zazdrość rozpierdala, sami toną jak w powodzi  
Pomyślałem: otwórz oczy, przyjrzyj się im z bliska  
Odbij od nich, olej, najważniejszy dystans  
Dziś pozamykają mordy, taplając się w bagnie  
Dopadła ich frustracja, nie realizują pragnień  
Źle życzą zwycięzcom, mentalnie są już na dnie  
Chcą pociągnąć Cię w dół, liczą na to, że upadniesz

Mam ten luz jak Bracia Blues, ulica jointa smaży  
A Ty wstrzymaj się od swoich pojebanych komentarzy  
Weź się do roboty i zadbaj o swoją przyszłość  
Byś mógł napełnić brzuch czymś więcej niż nienawiścią  
No tak, przecież sram sianem, co mogę wiedzieć o nędzy  
Przecież inni mają gorzej, ja doszedłem do pieniędzy  
Szybko musiał wy dorosnąć, i zrobić postęp, ośle  
Ty dorosłeś, opuściłeś dom rodziny, wyszyć podstęp

Zamiast progresu problemy, nie wiesz skąd wziąć pieniądze  
W czasie, gdy ja mam tą forszę, w ogóle nie myślę o niej  
I tak role odwrócone, swoje przeszedł dziś nagroda  
Do walki o byt już nie muszę się gotować  
Te profity zdobył sam, bo na tacy nikt nie podał  
Oni w szoku nie potrafią samodzielnie wystartować  
I tak myślą, że pieniądze załatwiają każdą sprawę  
Jesteś głowa, nawet z sianem nie poradzisz sobie, ave!

I tak w kółko nawijają: się powodzi, nadmiar szkodzi  
Zazdrość rozpierdala, sami toną jak w powodzi  
Pomyślałem: otwórz oczy, przyjrzyj się im z bliska  
Odbij od nich, olej, najważniejszy dystans  
Dziś pozamykają mordy, taplając się w bagnie  
Dopadła ich frustracja, nie realizują pragnień  
Źle życzą zwycięzcom, mentalnie są już na dnie  
Chcą pociągnąć Cię w dół, liczą na to, że upadniesz